

Schron — kabina śmierci

Wyjaśnienie tragedii w podziemiach B.G.K. w Lublinie

LUBLIN, 1. 1. Jak już donosiliśmy, przed świętami wydarzył się w Lublinie tragiczny wypadek śmierci małżeństwa Hanny i Władysława Wieluńskich w łazience Banku Gospodarstwa Krajowego. Tragedia wstrząsnęła Lublinem, lecz w rozgardzaniu przedświatacznym przestano się nią interesować. Zdawało się, że był to zwykły wypadek zatrucia gazem.

Teraz jednak Lublin powrócił do tej sprawy. Po mieście krąży najróżniejsze wersje na temat tego strasznego wypadku i opinia publiczna domaga się wyjaśnienia szczegółów tragedii w podziemiach B. G. K. Śledztwo nad tą zagadką sprawą nie ustaje ani na chwilę i już dzisiaj ujawniono cały szereg sensacyjnych szczegółów.

B. G. K. I SCHRON

Mniej więcej miesiąc temu wykończono w Lublinie gmach Banku Gospodarstwa Krajowego, w którego podziemiach zbudowano schron przeciwgazowy, według ostatnich wymagań techniki.

Schron podzielony jest zasadniczo na cztery części. Jedną z nich podzielono skośną na trzy małe kabiny, w jednej zainstalowano toaletę, w dwóch zaś prysznic, z których mieli korzystać urzędnicy, nie posiadający w domach łazienek. Obok kabin w prysznicach znajdują się przedścionki, z którego prowadzi wejście do ubikacji i do właściwego schronu przeciwgazowego. W ubikacji jest też piec gazowy, który po zapaleniu gazu i odkręceniu kurków przy prysznicach dostarcza natychmiast gorącą wodę.

Myśl urządzenia łazienek dla urzędników Banku zasługuje na uznanie. Jednak wręcz niezrozumiałe stało się fakt, jak można było w nowoczesnym gmachu zainstalować urządzenia kąpielowe, które urągają najprymitywniejszym wymaganiom bezpieczeństwa. Dlaczego nie zwrócono uwagi na to, że piec gazowy z chłodziakiem, gdy zaczyna działać, zużywa ogromną ilość tlenu, który tak bardzo jest potrzebny w ochronie przeciwgazowej. Za schron zbudowany w B. G. K. nie posiadał żadnych wentylatorów poza małymi otworami, odprowadzającymi zużyte powietrze. Poza zamkami były tak skonstruowane, że po zamknięciu ich od wewnątrz, zewnątrz nie można było w żaden sposób ich otworzyć. Brak przepisów regulujących zachowanie się w łazienkach i używanie pieca gazowego, brak dzwonków alarmowych w razie zaalarmowania — stworzyły z pomieszczeń na przysz-

nie jakąś jaskinię śmierci a nie łazienkę.

Tyle o samym schronie.

PRZEBIEG WYPADKU

S. p. Władysław Wieluński, urzędnik B. G. K., ożenił się po raz drugi niedawno z dwudziestokilkuletnią p. Hanną Miernikówną. Żyli z sobą jaknajlepiej.

Wieluński zarabiał nieźle i był znany w szerokich kołach towarzyskich Lublina.

Młode małżeństwo przygotowywało się z radością do świąt Bożego Narodzenia. Przed świętami zapragnęli się wykapać, a że nie posiadali łazienki w mieszkaniu, postanowili skorzystać z prysznicu w B. G. K. Wieluński podobno już raz kąpał się w nieszczęsnym schronie, jakkolwiek po kąpiel skarzył się na dziwne osłabienie, przypisywał to jednak zbyt gorącej wodzie.

W piątek przed świętami Wieluński udał się do B. G. K. Po wejściu do przedścionka schronu zamknął drzwi i zostawił klucz w zamku, tu się rozebrali, weszli do drugiej ubikacji, zamknęli za sobą drzwi, otworzyli kurki od wody w kabinie i zapalili gaz.

Po jakimś czasie Wieluński zrobiło się prawdopodobnie niedobrze. Wyszła więc z kabiny, gdzie był prysznic, do ubikacji, w której znajdował się piec gazowy, chcąc przypuszczalnie otworzyć drzwi do właściwego schronu, względnie do przedścionka, gdzie mogłaby zacerpnąć świeżego powietrza. Nie zdążyła jednak dojść do drzwi i upadła zemdlna. Wieluński zaniepokojony wyszedł również z kabiny,

lecz także nie zdążył dojść do żony i stracił przytomność.

Późnym wieczorem dozorca chciał zamknąć bramę, udał się więc do schronu aby przekonać się dlaczego Wieluńscy tak długo nie wychodzą. Na pukanie nikt nie odpowiadał. Po wielu trudnościach otworzył drzwi i gdy wszedł do ubikacji, oczom jego przedstawił się straszny widok. Wieluńska leżała twarzą do podłogi, tuż przy drzwiach. Mąż jej zaś w drugim kącie siedział oparty o ścianę. Oboje nie dawali znaku życia.

Śledztwo potoczyło się zwy-

kłym trybem. Schron został opieczony, zaś sekcja zwłok dała rewelacyjne wyniki. Okazało się mianowicie, że Wieluńscy ani nie popełnili samobójstwa, ani nie zostali zatruci gazem, jak to sądzono początkowo, lecz po prostu zdusili się z braku tlenu.

W tej chwili nie można jeszcze przesądzać sprawy, kto ponosi odpowiedzialność za to, co się stało w podziemiach B. G. K. w Lublinie, śledztwo bowiem dotychczas nie zostało zakończone, w każdym razie jednak ten, kto zawińił, musi ponieść surową karę.

Krwawy dramat przy ul. Żulińskiego

Lokatorzy domu przy ul. Żulińskiego 8, wczoraj o godz. 17-ej min. 30, zostali zaalarmowani krzykami, pochodzącymi z okna II-go piętra m. 42, zajmowanego przez małżonków: Feliksa Gurgul - Kazanowskiego, lat 43 i Zofię Lwów, lat 35. Na wszelki alarm, dozorca, Franciszek Filipiak pobił do mieszkania, wraz z kluczem od wspomnianego lokalu, pozostawionym na krótko przed wypadkiem, przez Kazanowskiego.

Wszedłszy do mieszkania dozorca zastał w stołowym pokoju, przy oknie wśród rozbitych doniczek zemłodną Kazanowską, mąż zaś leżał w sypialnym pokoju na tapczanie. Dozorca zaalarmował Pogotowie i policję XI-go komis., aspirant Banach, który wszczął wstępne śledztwo. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć śmierć Kazanowskiego, wskutek postrzału w

serce. Żonę, która również otrzymała postrzał w klatkę piersiową, w sta nie ciężkim przewieziono do szpitala Dz. Jezus. Małż. K. sprowadzili się do wspomnianego domu przed rokiem. Mieszkanie ich urządzone było b. starannie i gustownie. Pożycie małż. K. było b. przykłądne. Kazanowski był administratorem kilku domów.

Wczoraj o godz. 15-ej Kazanowski wysłał listy do miasta. Na krótko przed dramatem K. kilka razy przechodził po bramie co zwróciło uwagę dozorcę, który tknięty złem przeczuć, poszedł za Kazanowskim na górę, z listem od administracji domu, zawiadamiającym o zmianie i załaskowaniu komornego. K. wziął list, lecz dozorca do mieszkania nie wpuścił, oświadczając, że załatwi to pojutrze. W pół godziny później rozegrał się dramat.

Za 100 zł. powiesił kobietę bo nie miała odwagi się zabić

WILNO, 1. 1. W 1933 roku zgłosił się do I komisariatu P. P. osobnik, oświadczając, że natknął się w lesie Burbiskim na zwłoki młodej kobiety bez ubrania, wiszące na drzewie. W pobliżu znalazł walizkę i listy do rodziny, z których wynikało, że denatka, Kaczerbińska, właścicielka sklepu w Widzach, popełniła samobójstwo.

Wobec tego sprawę umorzono. Obecnie został aresztowany niej. Andrzej Narejko, który podczas świąt wygadał się po pijanemu, że przesładuje go cień powieszony kobiety. Narejkę aresztowano i podczas badania zeznał on, że spotkał Kaczerbińską pewnego

dnia na rynku. Zapytała go, gdzie jest najbliższy las.

Za wskazanie dała mu pewną sumę pieniędzy i następnie oboje udali się do restauracji, gdzie razem pili, a później poszli do lasu. Tam Kaczerbińska oświadczyła, że cierpi na nieuleczalną gruźlicę i pragnie umrzeć, niema jednak odwagi odebrać sobie życia. Wobec tego prosiła towarzysza, by ją powiesił. Gdy Narejko wahał się, Kaczerbińska dała mu 100 zł.

Za tę sumę powiesił ją. Od tego jednak czasu trapiły go wyrzuty sumienia... aż w obecne święta Bożego Narodzenia zdradził swą tajemnicę.

Niezwykła symulanka Od „żony Bajana” do „prokuratorowej”

KATOWICE, 1. 1. Głośne swego czasu było zajście na lotnisku katowickim w czasie międzynarodowych zawodów lotniczych, którego ofiarą padł jeden z oficerów policyjnych. Tłumy publiczności napierały na kordon utrzymujący porządek policji, chcąc zbliżyć zobaczyć bohaterów przestworzy.

— Jestem żoną Bajana — przedstawiła się niska, gruba, elegancko wyglądająca dama, prowadząc z ręką dwoje małych dzieci. Była to najlepsza karta wizytowa, która młodej damie otworzyła wejście na lotnisko. Co potem było, lepiej o tem nie pisać. Okazało się, że Bajan jest kawalerem, a dama, znana w Sosnowcu panna Gołda, chciała w jakimkolwiek spo-

sób dostać się na lotnisko, co jej się w końcu udało. Obecnie w Sosnowcu opowiadają o nowych wyczynach panny Gołdy, która udawała paryżankę, żonę inżyniera. Dała się na to nabrać jeden ze znanych w tutejszych kołach towarzyskich panów, inż. K.

Panna Gołda mieszka przy ul. Chmielnej w Sosnowcu. Pewnego razu wracając tramwajem do domu, zwróciła się z prośbą do motorniczego, ażeby dla niej — prokuratorowej, był łaskaw zrobić specjalny przystanek. Tramwaj jednak nie dał się nabrać i tłumacząc się przepisami pania „prokuratorowa” wysadził, lecz... na przystanku.

Nowa afery przemysłowa na Górnym Śląsku

KATOWICE, 1. 1. (Tel. wł.). — W ostatnim czasie organa Śląskiej Straży Granicznej wpadły na trop szajki przemysłowej. Na czele szajki stał przemysłownik Franciszek Manjura, a do bandy jego należał Edmund Tobe z Chorzowa, Jerzy Jaskula z Orzegowa, Stanisław Głomb z Orzegowa, Antoni Osadnik ze Zgorzelca, Jan Fugler z

Zgorzelca i August Zmarzły ze Zgorzelca.

W toku dochodzeń zdołano udowodnić tej szajce przemyt następujących towarów: 100 kg. orzechów laskowych łuszczonych i 5550 kg. mąki kokosowej wartości 38.850 zł. Dodatkowo udowodniono Manjurze i Tobemu przemyt 1.138 kg. mąki kokosowej wartości 7.966 zł.

Mord przy dźwiękach muzyki Krwawa zabawa w Zawierciańskim

KATOWICE, 1. 1. (Tel. wł.). — Przedwczoraj późnym wieczorem na zabawie urządzonej u jednego z gospodarzy we wsi Zaborzu, gm. Poraj pow. zawierciańskiego, doszło do krwawej bójki pomiędzy 19-letnim Józefem, a 25-letnim Antonim braćmi Pędzikami, mieszkańcami wsi Biskupice, a Gwronem i braćmi Kondysami. Znajdujący się na zabawie Pędzikowie, posprzeczali się z braćmi Kondysami, w rezultacie czego powstała między nimi bójka na noże.

Śmiertelnie rannych Pędzików odstawiono do szpitala Najśw. Marii Panny w Częstochowie, gdzie walczy ze śmiercią. Za Kondysami i Gwronem, którzy po zajściu ulotnili się w niewiadomym kierunku, policja czyni poszukiwania.

Pędzikowie mają podziurawioną płuca jak reszoto, toteż istnieje obawa wewnętrznego krwotoku, co w rezultacie spowodowałoby śmierć.

ABC SPORTOWE

C. W. S. - Sokół w boksie

W najbliższy poniedziałek, w teatrze „Nowości” w Warszawie, o godz. 12 odbędzie się towarzyski mecz bokserki pomiędzy miejscową drużyną CWS i poznańskim Sokółem.

Odbędzie się następujące spotkanie:

Wieczorek (CWS) — Pęła (Sokół), Szybowski — Janowczyk, Śmiech — Lambrzyk, Dolecki — Woźniak, Calka — Dankowski, Stecki — Rogowski, Karpinski — Przybylski, Łagiewski — Tilgner.

Mistrzostwa Warszawy w jeździe figurowej na lodzie

Warszawskie Tow. Łyżwiarzkie organizuje w dniach 11 i 12 b. m. na torze w Dolinie Szwajcarskiej zawody o

mistrzostwo stolicy w jeździe figurowej na lodzie. Zapisy w sekretariacie, przy ul. Szopena do 9 b. m.

Łyżwiarze nasi w Wiedniu

Czołowi łyżwiarze polscy, przebywający od kilku tygodni na treningu w Wiedniu, startowali na zawodach łyżwiarzów. Nehringowa, startując na 10000 metrów, uzyskała czas 23 m. 48 s. G. Zaczęła należał, że Nehringowa jest pierwszą kobietą, która startowała na tak długim dystansie. Osiągnięty przez nią wynik w Wiedniu jest pierwszym rekordem na tym dystansie.

Kalbarczyk na 10.000 metrów uzyskał czas 18:52,6. Poza tym Lisiecki na 3.000 m. miał czas 5:34,5, a na 500 m. — 41:9,1. Doskonały wynik osiągnął Austrjak, Wazurek na 500 m., mianowicie 44,2 sek., ustanawiając nowy rekord Austrii. Dawny należał do Borela, a ustanowiony był przed 2 laty, wynosił zaś 44,8 sek.

Tragiczny wypadek najlepszych kolarzy świata

Na torze kolarskim w Bazylei startowali dwaj najlepsi kolarze świata: Scherens i Rychter. Obaj zawodnicy, jadąc w pełnym tempie, wpadli na siebie, co spowodowało upadek z rowe-

rów i ciężkie potłuczenie. Rychtera przewieziono do szpitala. Scherens odniósł rany, z których będzie musiał leczyć się kilka tygodni.

Nowy Rok u różnych narodów Oryginalny kalendarz chiński

Z dniem 1 stycznia rozpoczęliśmy nowy rok 1936.

Rachubę tę przyjęła ogromna większość mieszkańców ziemskiego globu, zapominamy więc zazwyczaj, że obok niej istnieje, względnie istniało cały szereg innych sposobów obliczania lat, które początek roku wyznaczają nie na dzień 1 stycznia, według naszej rachuby.

Wszystkie te kalendarze rozpoczynają obliczanie lat od różnych momentów dziejowych, które zaznaczały się wydarzeniami godnymi uwagi, brzemieniem w skutki. Kalendarz gregoriański, którego się trzymamy, liczy lata od Narodzenia Chrystusa i rozpoczyna rok 1 stycznia. Obliczanie lat od Narodzenia Chrystusa nie przyjęło się od razu. Wprowadzono je dopiero

w wieku VI na wniosek opata rzymskiego Dionizego, który w swojej tablicy świąt wielkanocnych rozpoczął obliczanie lat od tego epokowego momentu dziejowego. Greko-katolicy rozpoczynają rachubę lat również od Narodzenia Chrystusa, ponieważ jednak nie przyjęli poprawki, wprowadzonej do kalendarza przez papieża Grzegorza XIII w r. 1582, skutkiem tego Nowy Rok 1936 przypada nie u nich na dzień 14 stycznia naszej rachuby.

Inną rachubę stosują żydzi. U nich początek roku przypada na różne daty roku gregoriańskiego. Np. w r. 1936 żydowski Nowy Rok przypada na dzień 1 października. W dniu tym kalendarz żydowski rozpocznie rok 5697 od biblijnego początku świata, który jest podstawową datą tej rachuby.

Arabowie, Persowie, Turcy i inni wyznawcy religii Mahometa rozpoczynają obliczanie lat od chwili ucieczki proroka z Mekki do Medyny. Stało się to 15 lipca 622 roku. Stąd wyznawcy Mahometa Nowy Rok święcić będą dopiero 15 lipca. Dzień ten będzie dla nich początkiem roku 1315. Kościół grecki, prawosławny, przyjął za podstawę rachuby lat, podobnie jak żydzi, biblijny początek świata. Obliczył go jednak inaczej i skutkiem tego w r. 1936 rozpoczyna rok 7445.

Bardzo oryginalną rachubę stosuje kalendarz chiński. Rozpoczyna on liczenie lat od roku 2636 przed Nar. Chrystusa i łączy je w cykle po lat 60. W r. 1923 Chi-

ńczy rozpoczęli 77 cykl lat, który trwać będzie do r. 1983. Hindusi na swój sposób rozpoczynają obliczanie lat albo od r. 56 przed Nar. Chrystusa (era Sanvat) albo od 78 po Nar. Chrystusa (era Saka).

Wymienione sposoby obliczania lat utrzymywały się częściowo obok ogólnie przyjętej rachuby według ery chrześcijańskiej. Oprócz nich było cały szereg takich, które dawno wyszły z użycia. Niektórzy kronikarze chrześcijańscy rozpoczynali liczenie lat według ery Abraham, t. j. od 1 października r. 2015 przed Narodzeniem Chrystusa. Grecy liczyli lata według olimpiad (776 przed Nar. Chrystusa), Rzymianie od założenia Rzymu (752—753 przed Nar. Chrystusa), Chaldejczycy od założenia Babilonu (746 przed Nar. Chrystusa), itd.

W nowszych czasach Francuzi usiłowali wprowadzić w okresie rewolucji erę rzeczywistą od 16 paździer. 1793 r. Przetrwiała ona zaledwie do r. 1806, w którym Napoleon przywrócił we Francji kalendarz gregoriański. Ostatnio włoski faszyzm, obok obowiązującej w Italji rachuby lat według ery chrześcijańskiej, lansuje własną rachubę lat, dla której podstawową datą jest 28 paździer. 1922 roku, dzień marszu Mussoliniego na Rzym. Obecnie na wszystkich niemieckich pismach, pochodzących nie tylko z urzędów, ale i od osób prywatnych, widnieje obok daty 1936 w nawiasie rok ery faszyzowskiej, obecnie XIV.

Final krwawej bójki egzekutorów z płatnikami

LWÓW, 1. 1. W sądzie apel. odbyła się rozprawa karna, będąca epilogiem głośnej w swoim czasie w Stanisławowie bójki egzekutorów podatkowych z podatnikami.

Na ławie oskarżonych zasiadli właściciele sklepu, rodzina Nierenbergów, złożona z matki Lei, córki Ety i syna Pereca, skazanych za próbę udaremnienia egzekucji przez targnięcie się na urzędników na kary więzienia od 4 tygodni do 8 miesięcy.

Zajęcie miało przebieg następujący: krytycznego dnia dwaj egzekutorzy zjawili się w sklepie Nierenbergów. Na ich widok matka wyjęła z szuflady pieniądze i od-

dała je synowi. W czasie szamotania się powstała ogólna bójka, w której wzięła udział cała rodzina Nierenbergów. W rezultacie pieniądze od Pereca odebrano, a obie walące strony zwróciły się ze skargami na drogę sądową.

Skazani Nierenbergowie apelowali od wyroku. Trybunał apel. utrzymał w mocy wyrok, skazując Leję na 4 tygodnie aresztu z zawieszeniem kary, natomiast obniżył kary więzienia synowi i córce z 8 miesięcy na 4 miesiące, zaważając ich wykonanie. Oskarżał prok. Jerewski. Dodać należy, że obaj egzekutorzy zostali również skazani przez sąd w Stanisławowie po 6 miesięcy więzienia.

Prąd dla kolejki na Kasprowy

ZAKOPANE, 31.12. (tel. wł.). Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej Zakopanego powzięto m. in. uchwałę wybudowanie koszt 60 tys. zł. drugiej trasy wysokiego napięcia dla energii elektrycznej. Zadaniem tej trasy będzie narazie dostawa energii elektrycznej dla kolejki linowej na Kasprowy Wierchu, a w przyszłości po wybudowaniu transformatorów, dostawa energii świetlnej dla dalszych załóżnic części uzdrowiska, jak Sokołowa, Krępiec, Żywocinskie i t. d.

Pozatem rada miejska uchwaliła zakupić od spółki akcyjnej Polskie Zdroje około 14 tys. m. kw. parceli na Antałówce, celem powiększenia terenu miejskiego parku leśnego i plaży słonecznej.

O włos od śmierci

Szczegóły zbrojnej wyprawy włamywaczy

W sprawie zbrojnego najścia włamywaczy na mieszkanie Kazimierza Gozdawy Gołębiowskiego (Chmielna 57), emerytowanego sekretarza urzędu skarbowego i kolektora klasowej loterii państwowej w dniu 7 grudnia, o czym już pisaliśmy, dochodzenie ustaliło, co następuje. Gołębiowski, usłyszawszy odgłosy trzasku wskutek wylamania drzwi frontowych, prowadzących do pokoju sublokatora swego, Bolesława Zembrzuskiego, skarbnika kasy skarbowej, wszedł do jego pokoju. Gdy ujrzał tam dwóch drabów, krzyknął: „Złodzieje!”. Wówczas jeden z włamywaczy, mający teczkę (prawdopodobnie z narzędziami do włamań), momentalnie wyjął rewolwer i wystrzelił, trafiając Gołębiowskiego w czoło nad lewym okiem.

Gdy ranny upadł, zuchwali włamywacze ratowali się ucieczką korzystając z tego, iż dozorca domu, Walenty Wojdak (mimo wieczornej pory) znajdował się w mieszkaniu, zamiast w bramie. Na odgłos strzału wybiegła z pokoju służąca G., Kamila Radwajska, oraz z mieszkania swego dozorca. Ostatni podniósł rannego. W szpitalu św. ducha dr. dr. Warblum i Wyszogrodzki dokonali wyjęcia kuli. Ponieważ oporna mózgowa była drażnięta w dwóch miejscach, dokonano trepanacji czaszki.

Kula ołowiana splaszczyla się